

Święte Niemcy



Konrad Witkowski

Janusz Grażyński

Ilustracje Joanna Proszak



 WYDAWNICTWO
POLIGRAF

© Copyright by Wydawnictwo Poligraf, 2021

© Copyright by Janusz Grażyński, Konrad Witkowski, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment tekstu nie może być publikowany
ani reprodukowany bez pisemnej zgody wydawcy lub autora.

Skład i łamanie: Aleksandra Mikołajko, Wojciech Ławski

Projekt okładki: Aleksandra Mikołajko, Wojciech Ławski

Opieka redakcyjna: Klaudia Drózdź

Redakcja: Anna Kurzyca

Korekta: Maciej Zalewski, Agnieszka Luberadzka

Książka wydana
w Systemie Wydawniczym Fortunet™
www.fortunet.eu

Pomocnicy – raczkujący Politycy

Pomocnicy aniołom nie diabłom przydajni...

Dodają Smaku do wszystkiego i wszytki!
Pijają u Damy, mówią na Pannę Młodą
Zaprowadzą najszybciej pokój między bitki
Wprowadzą zbytki między biedę – każdą drogą!

Wydają pieniądze ludziom dobrym nie sobie!
Nadają godność Państwu nie chwając się wiele
Słowa treści pełne nie puste mówią Tobie
Głowa ich skarbnicą nie tylko suchym zieleciem!

Politycy ludzie wielcy nie tak zwyczajni...

Xristo'04

ISBN: 978-83-8159-412-7

Wydawnictwo Poligraf

ul. Młyńska 38

55-093 Brzezina Łąka

tel./fax (71) 344-56-35

www.WydawnictwoPoligraf.pl

Pomocnicy – rządzający Politycy jest utworem typu raki.
Przeczytaj go teraz, Drogi Czytelniku, od końca.
Dla ułatwienia wersja czytana wspak znajduje się na końcu
książki.

„Z polityką jak ze zdrowiem – możesz się nimi nie interesować,
ale prędzej czy później zaskoczą cię one... ciosem między oczy.”

Xristo'20

Zamiast wstępu

Drogi Czytelniku!

Na całość dzieła składają się powieść i dodatki. Nie są one fabularnie związane z jej treścią, a odnoszą się bardziej do rzeczywistości. Możesz je przeczytać po lekturze powieści albo teraz, na początku. Możesz też je całkowicie pominąć lub zaznajomić się tylko z nimi. Oczywiście nam, autorom, będzie niezwykle przyjemnie, jeśli przeczytasz całość.

Twój wybór. Życzymy miłej lektury.



1. Egzekucja

Był rok... Adam nie mógł sobie przypomnieć który, ponieważ był pod wpływem silnych środków odurzających. Dlaczego? Szedł ku swojemu ostatecznemu przeznaczeniu. Święte Niemcy, jako państwo humanitarne, nie pozwalały, by więźniowie – zgodnie z konwencjami międzynarodowymi – nadzwyczajnie cierpieć. Niemniej jednak skazany powinien mieć świadomość zachowaną na tyle, aby uczestniczyć dość aktywnie w spektaklu zwanym egzekucją. Nie mógł być więc całkowicie znieczulony. Adam, częściowo otumaniony, idąc w kierunku nieuniknionego, rozmyślał.

Był lekarzem, co uwzględniając to, że należał do Rezydentów, wyglądało w Świętych Niemczech (IV Rzeszy) na wyczyn sam w sobie. Rzadko się zdarzało, aby Lechita¹ miał tak odpowiedzialny zawód. Niestety, nie był dobrym lekarzem...

Został skazany za zabicie Obywatela – Niemca. Jak do tego doszło? Adam rozważał dalej. Może dlatego, że jako Polak, mimo że żył w Świętej Rzeszy, nie mógł opanować języka niemieckiego? Nie miał talentu do języków. Przypomniał sobie rozprawę, podczas której udowodniono, iż to JEGO wina, że jego pacjent źle zrozumiał zalecenia. Tabletki trzy razy na tydzień, a nie trzy

¹ Inaczej Polak. Termin „Polak”, mimo że nie był nielegalny w Świętych Niemczech w czasach Adama, nie występował w oficjalnych dokumentach. Podobne sytuacje zdarzają się w dziejach świata. Przykładowo kwestia Kurdów w Turcji. Przez długi czas oficjalnie nie było ich w tym państwie, nawet w nazwie. Kurd turecki to nie Kurd, ale „Turek Wschodni” lub „Turek Górski”. Samo określenie jeszcze niedawno było nielegalne, podobnie jak posługiwanie się językiem kurdyjskim.

razy dziennie... czy jakoś tak. Sędzia zgodził się z argumentacją prokuratora. Brak perfekcyjnej znajomości języka niemieckiego nie był okolicznością łagodzącą, a śmierć pacjenta tragiczną pomyłką, ale okolicznością obciążającą, gdyż jako Rezydent, będąc dopuszczony do zaszczytu niesienia pomocy Obywatelom (głównie Niemcom), powinien zachować szczególną staranność.

„Swoją drogą” – pomyślał Adam – „gdybym był Obywatel, pewnie nie zostałbym skazany na śmierć. Owszem, możliwe, że byłbym pozbawiony prawa wykonywania zawodu, ale zachowałbym głowę. A i ten sędzia... przecież też nie Obywatel, tylko Rezydent, jeden z niewielu. Cóż, chyba został sędzią niedawno, a będąc na okresie próbnym, chciał przypodobać się władzy. Skwapliwie godził się praktycznie z każdym argumentem prokuratora, odrzucał każdy argument obrony. Ponadto często sam dorzucał uszczypliwe komentarze, a argumenty adwokata zbywał obcesowymi uwagami. Tak... chyba nastawienie w teorii bezstronnego sędziego było nader oczywiste”.

Ponieważ proces filmowano i nadawano w publicznej telewizji, sędzia chciał na klęsce Adama odnieść sukces i pokazać, że jest świętszy od papieża. Chciał zapewne też udowodnić, że Rezydenci potrafią skutecznie oczyszczać się z jednostek fełernych, złych, nie muszą mieć ciągłej opieki ze strony Obywateli.

„Jednak z drugiej strony dobrze, że jestem Rezydentem, a nie Zajmującym. Im niższa kategoria (Obywatel > Rezydent > Zajmujący²), tym mniejsze możliwości obrony”.

² Obywatel (*Staatsbürger*), Rezydent (*Einwohner*), Zajmujący (*Besetzer*) – klasy mieszkańców w Świętych Niemczech. Obywatelami byli z reguły Niemcy, Rezydentami – Lechici (Polacy), Francuzi i inne narody podbite, natomiast Zajmującymi – Żydzi, Cyganie i wszelcy inni, którzy nie byli elementem pożądanym. Klasy nie były całkiem zamknięte, można było bowiem zostać zdegradowanym – z reguły za czyny występne, i o wiele rzadziej – awansowanym.

Najgorzej mieli właśnie Zajmujący. Już sama nazwa sugerowała, że w zasadzie niepotrzebnie zajmują miejsce w obrębie Świętych Niemiec. Mając żydowskie albo cygańskie pochodzenie, było się właśnie Zajmującym. Obecnie większość tej kategorii mieszkańców była nie-Żydami, głównie ludźmi rekrutującymi się spośród wyższych kategorii, zdegradowanymi na skutek popełnienia czynów karalnych, których, jak przystało na państwo prawa, było kilkaset, jak nie kilka tysięcy rodzajów i kategorii. Większość „prawdziwych” Zajmujących została zabita, uciekła lub w inny sposób została zniechęcona do życia we Wspaniałej Federacji IV Rzeszy.

Adam nie miał za złe, że jest traktowany inaczej niż Obywatel, bo to była jego normalność i rzeczywistość. Zaznaczyć wypada – stan utrwalony od wielu lat, na długo przed jego narodzinami. Święte Niemcy od czasów powstania, to znaczy zabicia Hitlera w wyniku zamachu i nominacji Stauffenberga na I kanclerza, właśnie tak były zorganizowane. Wkrótce po wdrożeniu planu Walkiria³ ludzie związani z pułkownikiem, widząc niechybną groźbę wojny domowej, mimo niechęci zawarli porozumienie z nazistami i SS. Państwo niemieckie przemianowane na Święte Niemcy (IV Rzeszę) nie upadło, a zachowało liczne zdobycze z wczesnych lat czterdziestych XX wieku. Rzeszy udało się podpisać pokój z ZSRR i częścią aliantów – w zamian za powrót do granic ustalonych w pakcie Ribbentrop-Mołotow. Obecnie federacja roztaczała się od kamienistych plaż Bretanii aż po brzegi Wisły.

³ Plan Walkiria – plan wykorzystany do operacji Walkiria – najbardziej znanej próby zamachu na Hitlera i przejęcia władzy przez ludzi związanych z pułkownikiem Clausem Stauffenbergiem w 1944 r.

* * *

I cóż, kolejny krok zbliżający go do niechybnego zakończenia żywota... Adam pogodził się z wizją rychłej śmierci – a może to wpływ leków? Kolejny krok. Zachwiał się... Nie mógł upaść, egzekucja nie była tylko dla niego, ale dla społeczeństwa i społeczności międzynarodowej. Miał wobec tego obok siebie strażników, którzy szczególnie jak zauważyli, że są filmowani, starali się zachowywać empatycznie i wspierać skazańca w jego ostatniej drodze. Jednakże nie mogli dopuścić, aby Adam upadł, więc w takiej sytuacji jak ta mieli pozwolenie na używanie... stymulacji zmodyfikowanymi paralizatorami, starając się, aby ich użycie nie było nadmiernie widoczne. Tak jak w tej chwili – właśnie Adam o mało co nie upadł, ale „drobne wsparcie” prądem z urządzeń strażników i efekt jest – postawienie na nogi (z niewielkim grymasem bólu, który publiczność odbierała jako wyraz skruchy).

Powoli w świetle reflektorów zbliżali się do pomieszczenia, w którym wyrok miał być wykonany. Publiczność klaskała z zadowolenia. Kamery filmowały przedstawienie. Wszyscy oglądali teraz egzekucję, tak jak obserwowali wcześniejszy proces. Telewizja publiczna, będąc de facto telewizją rządową, starała się z całych sił podążyć za „racją stanu”. Prezesem telewizji był dawny polityk formacji rządzącej w kraju lechickim⁴, który ze względu na ostatnie niepokoje oraz wcześniejsze perypetie związane z „referendami niepodległościowymi” starał się nade wszystko przypodobać niemieckiej władzy centralnej.

⁴ Lechistan – kraj /land lechicki, Lechland (niem.) – jeden z landów Świętych Niemiec, obejmował tereny dawnej Polski do granicy IV Rzeszy na Wiśle. Zarządzany obecnie przez SiP (Solidarność i Postęp). Nazwa nadana przez IV Rzeszę, aby stopniowo wyprzeć nazwy związane z Polską jako krajem niepodległym – odnosząca się do Polaków jako narodu lechickiego.

Na terenie dawnej Polski, to znaczy w jednym z krajów związkowych Świętych Niemiec, znanych także pod nazwą IV Rzeszy, działały zarówno telewizje publiczne, jak i prywatne (teoretycznie niezależne), w tym także nadające w języku polskim. Dostępna była również telewizja ogólnofederacyjna i kanały niemieckie. Telewizje zagraniczne były naprawdę trudno dostępne. Po pierwsze, w większości obcojęzyczne, a po drugie – do praktycznie wszystkich z nich trzeba było mieć antenę satelitarną i specjalny dekodery. Inne sposoby odbioru sygnału telewizyjnego były bardzo utrudnione. Święte Niemcy w drugiej połowie XX wieku doszły do porozumienia z innymi państwami. W trosce o swoich obywateli ustalono, że sygnał satelitarny musi być kodowany. Obecnie większość państw globu przystąpiła do Konwencji satelitarnej. Zanotowano pojedyncze przypadki nadawania programów niekodowanych, ale... w Świętych Niemczech posiadanie anteny satelitarnej było ściśle reglamentowane, rejestrowane i monitorowane. Jej instalacja bez pozwolenia groziła nie tylko automatyczną konfiskatą, lecz także surowymi karami. Oczywiście dla Obywateli kary były mniej dotkliwe niż dla Rezydentów czy Zajmujących. Obecnie sprawdzenie było jeszcze prostsze – zdjęcie z powietrza i wyszukanie w rejestrze zazwyczaj wystarczało, tym bardziej że zarejestrowana antena satelitarna musiała mieć wyraźnie widoczny urzędowy hologram. Wobec tego większość społeczeństwa oglądała telewizję niesatelitarną pozostającą pod znacznym wpływem władzy, jeśli nie oficjalnym, to wynikającym z chęci przypodobania się. Propaganda, szczególnie w telewizji publicznej, była wręcz totalna. Duża część obywateli wybierała telewizję prywatną – tam przynajmniej nie było tak bardzo znanych pasków informacyjnych. Niemniej jednak proces, a potem egzekucję „Mordercy Narodu Niemieckiego” – emitowano na wszystkich kanałach. Telewizja publiczna nadawała na żywo, a na pierwszym planie widniał czerwony pasek, na którym przesuwały się następujące

sformułowania: „Morderca SPRAWIEDLIWIE osądzony”, „Lechistan dba o swoich obywateli – morderców karze surowo”, „Sądy Lechistanu dbają o OBYWATELI”, „Lechistan – przykładny członek Federacji Świętych Niemiec” i podobne.

Sam wyrok – uśpienie gazem anestetycznym (lub jak niektórzy nazywali – komora gazowa), miał być wykonywany szybko, bez udziału mediów. Tym różniły się Święte Niemcy XXI wieku od Cesarstwa Rzymskiego.

Adam powoli, w świetle kamer, zbliżał się do dużych, masywnych, litych drzwi. Strażnicy na trzy metry przed drzwiami (po aplikacji ostatniej dawki elektrycznego stymulanta) odstepili od skazańca. Został sam. „Cóż, tak kończy się moje życie” – pomyślał. „Nie było ono zbyt udane, ale sądziłem, że potrwa dłużej. Z drugiej strony, każdy kiedyś umiera, a śmierć, a raczej umieranie na starość – bywa wyjątkowo obrzydliwe”. Przekonywał się o tym wielokrotnie podczas wizyt domowych. „Może lepszy właśnie taki koniec. Przynajmniej jestem sławny i będę zapamiętany, a to, że negatywnie, cóż... ale będą mnie wspominać. Nie dam teraz plamy”. Mimo senności – chyba rzeczywiście przestrzelono z tymi środkami uspokajającymi – Adam zebrał się w sobie i pewnie doszedł do drzwi, które otworzyły się z łoskotem. Było ciemno – tu jasno, tam noc. Nic nie widział w pierwszej chwili. Wszedł. Drzwi się zamknęły. Adam stanął, wydawało mu się, że jest sam, panowała absolutna cisza. Czekał, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności i zaczął odruchowo szukać krzesła. Wyrzut adrenaliny, który go orzeźwił i spowodował, że wszedł pewnym krokiem, minął. Czuł coraz większą słabość, szczególnie w nogach, oraz narastającą obojętność. „Kurwa, naćpać mnie do maksa, a na końcu nie dać żadnego pierdolonego krzesła, kurwa mać, to jebane życie” – złorzeczył w myślach. Już miał osunąć się bezwładnie, ale – ponieważ wzrok zdążył się przyzwyczaić – zauważył na środku sali obrys krzesła. Siły częściowo wróciły,

usiadł, w zasadzie opadł i zasypiał... „Jeżeli tak wygląda koniec, to nie jest źle. Nie widzę światelka. Może jest ono tylko dla wybranych?” – pomyślał. Czuł, że powoli traci kontakt z rzeczywistością.

– Adam Utkowski? Adam Utkowski? Zgadza się pan na podanie stymulanta? – usłyszał niewyraźnie, jakby zza ściany.

„Co? Na koniec stymulant?” – zamajaczyło w umyśle skazańca. „Chcą, żeby człowiek umierał w pełni świadomy? Gównno, NIE ZGADZAM SIĘ”. Tyle że z chęci zmanifestowania sprzeciwu wskutek osłabienia wyszło jedynie lekkie wzruszenie ramionami, co pytający odczytał jako zgodę. Zakapturzony mężczyzna zbliżył się... i Adam poczuł jakby po raz kolejny zaaplikowano mu elektryczny stymulant. Po chwili siły zaczęły wracać, a chmura polekowej obojętności przeredzała się. Pierwsze, co zrobił, to poprawił się na krześle, po czym rozejrzał się dookoła. Panowała ciemność, dawało się zauważyć obrysy przedmiotów. Oprócz krzesła nie dostrzegł żadnego innego mebla. W sumie to dziwne, że było krzesło – z tego, co wiedział, wyrok na nim miał być wykonany przez uśpienie gazem anestetycznym. „Po co stymulant? To jednak jest barbarzyństwo”.

– O, widzę, że jest pan bardziej kontaktowy – odezwał się zakapturzony osobnik. – Nie mamy za dużo czasu, więc krótka piłka. CHCE PAN ŻYĆ?

Adama zamurowało, nic się nie odezwał, nie tak wyobrażał sobie ostatnie znieczulenie.

– Chce pan żyć? Niech pan odpowie lub da wyraźny znak, że się pan zgadza. MUSZĘ mieć pańską zgodę – zaznaczył zakapturzony.

Adam, trochę trzeźwiejszy, szybko pomyślał, że wybór jest w zasadzie jeden. Życie pozagrobowe było raczej niepewne, zwłaszcza że nie zobaczył światelka w tunelu... „Tak, tak, tak” – tylko nie był pewien, że tym razem nieznajomy dobrze odczyta jego intencje.

– TAAK! – krzyknął Adam, ale z jego ust wyszło ciche „taak”, mimo to nieznajomy chyba go zrozumiał... Mężczyzna zamajaczył nad nim, po czym się odezwał, niestety, niezrozumiale. Dla Adama trwało to wieczność, ale zauważył („Jednak ludzkie oczy potrafią przyzwyczaić się nawet do największych ciemności” – pomyślał), że zamazana postać wskazuje ręką... ale gdzie?, pod krzesło? Odruchowo sięgnął tam, nie spodziewając się niczego specjalnego, a jednak coś wyczuł. Domyślając się, że o to chodziło nieznanemu, wyjął tę rzecz (poszło niespodziewanie łatwo) i postawił sobie na kolanach. Mężczyzna też to zauważył, bowiem schował wyciągniętą rękę i powiedział głośniejszym głosem (tym razem Adam zrozumiał):

– Niech pan wyjmie ustnik z opakowania.

„Ustnik?” – zdziwił się w myśli Adam.

– Szybko, szybko – nieznajomy zaczął go ponaglać – zaraz wpuszczą tu...

W tym momencie oboje usłyszeli cichy syk pomp.

– ...gaz – dokończył nieznajomy, starając się być głośniejszy niż powstały szum.

Adam, wiedząc, że to drugi etap – pierwszym były środki uspokajające – gorączkowo usiłował namierzyć coś, co przypominałoby ustnik, coś gumowego albo cokolwiek, co pomogłoby mu w tej sytuacji. Niespodziewanie dla siebie (och, ta adrenalina) wymacał to coś, szybko wyjął i pokazał nieznanemu. Postać w odpowiedzi wskazała rękami twarz (chyba – wszystko odbywało się w prawie kompletnej ciemności). Adam prędko założył ustnik... i nic nie poczuł, nic nie usłyszał. Robił się coraz bardziej senny, czuł coraz większą duszność... Przez zwężające się powieki zobaczył, że postać dość nerwowo wykonuje szybkie ruchy ręką. „Może coś trzeba wcisnąć” – pomyślał. Mając chyba dobrą stronę ustnik w ustach, poszukiwał nerwowo ręką jakiegoś wybrzuszenia bądź czegośkolwiek, co przypominałoby przycisk,

wreszcie natrafił na coś, wcisnął i przytrzymał... Poczuł w ustach przyjemne orzeźwienie, a także jakby smak cukierka piankowego w ustach. „Czyżby flumazenil⁵ – ale śródustnie?” – pomyślał. Czuł, że duszność się zmniejszała. Zobaczył, jak postać wykonała gest jakby otarcia potu z czoła, ale może mu się wydawało. Usłyszał teraz znacznie wyraźniej:

– Proszę się pospieszyć. Normalnie zaraz po uśpieniu skazanego następuje etap wypompowania powietrza z komory, co definitywnie kończy żywot. Teraz trzeba się zająć monitorowaniem.

Adam zdał sobie sprawę, że przed egzekucją dostał przedmiot przypominający zegarek na rękę.

– Niech pan weźmie z tego pudełka – kontynuowała postać – urządzenie przypominające kalkulator, naciśnie duży czerwony przycisk i przystawi do bransoletki, która odpowiada za monitorowanie pana czynności życiowych. Aha... jeszcze nie teraz! – zawołał nieznajomy. – Standardowo – ciągnął – po kilku minutach pompowania gazu zaczynają wypompowywać powietrze z komory. Najważniejsze – niech pan najpierw weźmie ten templok i przypnie sobie na drugiej ręce. Właśnie to jest pana szansa na życie. To jedyna szansa.

Tymczasem ciche syczenie zostało zastąpione głośniejszym buczeniem.

– Właśnie zaczynają tworzyć próżnię, aby dokończyć dzieła – stwierdziła postać. – Niech pan się pospieszy, jeśli nadal urządzenie monitorujące na pana ręce będzie odbierać oznaki życia, zorientują się, że coś jest nie tak i... kłapa.

Adam wymacał pasek i założył urządzenie na lewą rękę. Jeśli by porównać je do zegarka, był to najcięższy i najbardziej nieporęczny czasomierz, jaki kiedykolwiek w życiu nosił. „Tylko gdzie jest ten czerwony guzik? Jak ja mam znaleźć czerwony przycisk

⁵ Odtrutka na benzodiazepiny – w tym środki usypiająco-przeciwłękowe.

w tym oświetleniu?” – pomyślał. „No cóż, przycisnę największy”. Wysilając wzrok, trochę po omacku, w końcu udało mu się nacisnąć przycisk, który wyglądał mniej czarno, za to potężniej od pozostałych. Następnie, trzymając, ostrożnie zbliżył templok do monitora czynności życiowych... Nic nie poczuł, ale w sumie wcześniej też nic nie czuł.

– Czy to aby na pewno działa? – zapytał Adam.

– Hm... aha, to powinno wyłączyć monitor – stwierdził nieznamy, pochylając się nad skazańcem. – Niech pan sprawdzi, czy pod spodem, tam, gdzie bransoletka dotyka ręki, jest mrugające światełko.

„W sumie to fakt, że te czujniki działają na podstawie analizy światła. Może lepiej byłoby go po prostu odpiąć?” – pomyślał Adam. Już miał to zrobić, gdy usłyszał:

– Niech pan tego nie robi, wtedy strażnicy się zorientują, że coś nie gra. Proszę tylko zajrzeć pod spód.

Adamowi udało się tego dokonać. W mroku, jaki go otaczał, poświatę czujnika było widać cały czas doskonale.

– I co – zapytała postać – już?

– Nie, niestety nie...

Postać zastygła. Adamowi wydało się, że usłyszał: „A niech to szlag, cały plan w pizdu!”, ale nie był pewien, może słyszał to w jakimś filmie.

– Ile mam jeszcze trzymać ten przycisk, przykładając ten temp... coś? – spytał zniecierpliwiony Adam.

Sekundy dłużyły się jak godziny. Panował mrok i słyszeć było dość ciche buczenie – prawdopodobnie wypompowywanie gazu. Adam siedział, cały czas zaciskając wargami ustnik, przykładając dziwny zegarek, który miał na lewej ręce do monitora czynności życiowych na drugiej, przy czym palcem prawej ręki starał się trzymać przycisk i czekał... „Nie, to koniec, palce mi zdrętwiały – muszę odpuścić”. Wrócił rękami do pozycji neutralnej.

– Niestety, cały plan w pizdu! – powiedziała postać, nie kryjąc zdenerwowania. – Jeśli nie da się wyłączyć monitorowania, to zaraz pojawi się tutaj kontrola.

„A więc się nie przesłyszałem” – stwierdził w myślach Adam. Nagle go olśniło. „Przecież to urządzenie działa pewnie na czujnik świetlny podobnie jak pulsoksymetry⁶. Może wystarczy włożyć coś pomiędzy skórę a detektor... Zaraz, zaraz, a to pudełko, które mam na kolanach? Może da się je rozedrzeć, rozebrać i podłożyć część pod czujnik?” – kombinował gorączkowo Adam.

Próba rozdarcia opakowania udała się. Szybko podsunął kawałek niedawnego pudełka na rękę. Dopiero teraz zauważył, że postać uważnie mu się przygląda.

– Nie jestem pewien, czy to zadziała, ale może być skuteczne – stwierdziła. – Za chwilę się przekonamy – albo wpadną strażnicy, albo uznając, że egzekucja zakończyła się sukcesem, otworzą podłogę. Wtedy wszystko, co tu się znajduje, zostanie wyssane. Powtarzam jeszcze raz – proszę trzymać templok – tylko to pana uratuje. Ale uprzedzam – jeśli otworzą się klapy w podłodze, będzie miał pan prawdziwy *Achterbahn*⁷.

Nie doczekali się strażników, podłoga zaczęła się szybko rozsuwać. Mimo że przebieg egzekucji był publicznie udostępniony, a Adam wcześniej miał dość czasu na zapoznanie się z dokumentacją, to po pierwsze, tego szczegółu o rozsuwanej podłodze nie zapamiętał, a po drugie, teraz gdy działo się to na żywo, zdawał się tego nie zauważać, jakby był tylko obserwatorem. Zresztą, co mógł zrobić? Usłyszał jeszcze: „Nie zgub pan temploka” i razem z krzesłem runął w przepaść. Rzeczywiście czuł się, jakby uczestniczył w jakimś koszmarnym zjeździe w zamkniętej, ciemnej zjeżdżalni. Nabierał pędu... Krzesło, które spadało razem z nim,

⁶ Urządzenia do pomiaru saturacji (natlenowania) krwi, mierzą też tętno.

⁷ *Achterbahn* (niem.) – kolejka górską (ang. *roller coaster*).

w locie swobodnym okazało się na tyle ciężkie, że każde przypadkowe uderzenie było bardzo bolesne. Dodatkowo zgubił gdzieś ustnik, który do tej pory przytrzymywał wargami. Pędząc coraz szybciej, poczuł ból w lewej ręce... Robiąc się senny, pomyślał o dwóch rzeczach: „Co z tym zakapturzonym faciem – też spada razem ze mną? I czy ten czasłok (nie miał pamięci do nazw) rzeczywiście mnie uratuje?”. Jednocześnie zarejestrował, jakby coś na lewym ręku rozpadło się lub pękło. Nie zdążył odpowiedzieć sobie na te pytania, gdyż brak tlenu i duże stężenie anestetyku zrobiły swoje. Ostatnią myślą Adama było: „To tak wygląda koniec... gdzie to światelko?”.



2. Pobudka

Adam otworzył oczy, wyłączył budzik i usiadł na swoim dobrze znanym łóżku. Był obolały. Spocony. Wyskoczył jak oparzony – przynajmniej zamierzał, ale ból ciała go powstrzymał. Tym razem ostrożniej wyciągał po kolei poszczególne członki na poscieli – czuł się jak na megakacu, ale wydawało mu się, że wszystkie części ciała ma na miejscu. Rozejrzał się. „Jestem u siebie... Czy ja rzeczywiście przeżyłem własną egzekucję?” – zastanawiał się. Rozglądał się dalej – ta sama sypialnia w Litzmannstadt⁸, w centrum, niedaleko Litzmannstadt Ostbahnhof⁹. Mieszkanko niewielkie, ale własne – a niewielu młodych Rezydentów miało takie warunki. Meble takie same jak wcześniej – wszystko wyglądało jak zwykle. Był też jego najnowszy nabytek – komputer z podłączeniem do Weite Deutsche Netzwerk¹⁰.

Powoli udało mu się zająć pozycję siedzącą – czuł się oszołomiony. Pomyślał: „Może to wszystko prawda – ale nie, niemożliwe... Zaraz, zaraz – przecież na lewym ręku miałem taki dziwny kalkulator, ale lecąc w rurze, porządnie tę rękę stłukłem, chyba dostałem też krzesłem w głowę... Przydałoby się obejrzeć obrażenia – w sumie wszystko mnie boli po równo, więc może rzeczywiście...”.

Zdjął górną część pidzamy. Spojrzał na nią, popatrzył – chyba jego, ale nie był całkowicie pewien. Trochę tak jakby widział ją

⁸ *Litzmannstadt* – przed drugą wojną światową Łódź, miasto w centralnej Polsce.

⁹ *Litzmannstadt Ostbahnhof* – znany wcześniej jako Dworzec Fabryczny w Łodzi.

¹⁰ *Das Weite Deutsche Netzwerk* (WDN) – Wielka (Rozległa) Niemiecka Sieć – odpowiednik internetu w IV Rzeszy.

po raz pierwszy, ale często się na tym łąpał, że spytany nie potrafił opisać swoich rzeczy. Nie przywiązywał wagi do takich szczegółów, a to, co do niego należało, często rozpoznawał instynktownie. Przyjrzał się swojemu ciału, po czym dokładnie obejrzał ręce, poruszał palcami, a nawet sprawdził czucie. *Alles klar*¹¹. Z oporami, ale wstał, podszedł powoli do szafki, w której trzymał swoje narzędzia lekarskie i wyjął jedno z dwóch podstawowych – latarkę. Włączył i jeszcze raz obejrzał ręce – może coś było na rzeczy, ale zmiany mogły być od lat – nigdy nie przyglądał się zbyt swoimi kończynom. Odszedł od biurka i skierował się do lustra w przedpokoju – spojrzął.

„Ten sam nudny, przeciętny facet, ta sama nudna, przeciętna morda... Nie, nie to, że jestem brzydki, po prostu tak jak zapisano w dowodzie osobistym: wzrost średni, oczy szare, cechy szczególne – brak. Jestem przeciętny, a w zasadzie, jak to sobie nieraz powtarzałem, wyglądam jak typowy Lechita. Tak – myślał dalej – lustro nie kłamie: typowy Polak, w wieku około trzydziestu lat. W zasadzie to nie jestem jakąś maskarą, mam pracę i nawet mieszkanie, ale kobitki się do mnie nie garną, szkoda. Niby tak prosto poznać dziewczynę, ale do tej pory mi się to nie udawało”. Wyczytał gdzieś, że średnio Obywatel w jego przedziale wiekowym miał trzy i pół partnerki, a Rezydent dwie i pół, Zajmujących nie uwzględniono. Adam zdecydowanie zaniżał średnią. Co prawda do liczb odnosił się z pewną rezerwą, gdyż wychodziło na to, że jak zwykle Niemcy mają lepsze wyniki niż inni, ale i tak wiedział, że jego rezultat odstaje od normy, nie miał bowiem do tej pory żadnej partnerki. Dlaczego? Przecież nie szukał wśród młodych, bogatych, pięknych Niemek, tylko w ramach swoich możliwości – jednak z niewielkim skutkiem. Pojawiły się nawet podejrzenia, że

¹¹ *Alles klar* (niem.) – wszystko w porządku; w Świętych Niemczech nie używano angielskiego; był to odpowiednik *okey*.

„dziewczynki go nie interesują”, co w Świętych Niemczech nie było mile widziane. W zasadzie groziło to surowymi karami, mogło zaważyć na karierze zawodowej. W przypadkach udowodnionego homoseksualizmu lub innego odchylenia mogło się zostać tak zwanym Anderem¹². Wtedy w najlepszym razie kierowano na przymusową reedukację – co się tam działo – media milczały... W każdym razie dewiacje seksualne¹³ oficjalnie w IV Rzeszy nie istniały, co media nieraz podkreślały – było wkładem Świętych Niemiec w rozwój całej ludzkości.

Nie, Adam był także w tym typowy, i zdecydowanie hetero, o czym świadczyły jego marzenia wsparte dosyć pokaźnym zasobem świerszczyków na komputerze. A o te było niełatwo, poza tym były nielegalne. Na szczęście jako lekarz mógł przez znajomego ściągać je jako „materiały edukacyjne”. Pocieszał się, że dla władz – tak interpretował doniesienia mediów – znacznie mniejszym przewinieniem było „świerszczykowanie” niż popęd skierowany w stronę tej samej płci.

Nie, problem tkwił w czym innym – oprócz tego, że nie był bogaty ani nadzwyczaj piękny czy obdarzony przez naturę, w sytuacjach pozazawodowych nie wychodziło mu zaczepianie kobiet. Był chyba nieśmiały, może lękliwy, choć gdy pracował, to się nie uwidaczniało. Dość często nad tym rozmyślał – ale najczęściej kończyło się to podobną konstatacją: „Dlaczego jest tak trudno, gdy dla większości jest tak łatwo?”.

¹² Od der *Anderer/die Andere* (niem.) – inny, odmieniec, plus minus odpowiednik przedstawiciela społeczności LGBT. W Świętych Niemczech nie było miejsca na odmiennosc – dominowały dwie narracje: jedna dotycząca chorób wymagających korekcji (endogenna), i druga odnosząca się do wpływu obcych (najczęściej wrogich) sił – głównie USA (egzogenna).

¹³ W Świętych Niemczech według oficjalnego stanowiska psychiatrów homoseksualizm oraz inne odmienne orientacje seksualne uznawane były za dewiacje seksualne (podobnie jak jeszcze do niedawna w naszej rzeczywistości w większości klasyfikacji medycznych – przykładowo w DSM – do 1987, a w ICD do 1990 r.).

Zakończył przeglądać się w lustrze, niczego podejrzanego nie dostrzegł. Coraz bardziej był przekonany, że egzekucję przeżył tylko we śnie spowodowanym stresem, w jakim się znajdował.

– Panowie, jesteście tam? – zawołał do zamkniętych drzwi wyjściowych mieszkania.

– Tak – odpowiedziały głosy zza drzwi.

– Wszystko AK¹⁴?

– Tak.

Czyli było normalnie – to znaczy „normalnie” z mundurową asystą. Pilnowali go „granatowi”, to znaczy lechiccy (polscy) policjanci. Był to środek dozoru, który razem z bransoletką lokalizującą ustanowił sąd na czas oczekiwania na wykonanie wyroku śmierci¹⁵. Miał szczęście, gdyż mógł siedzieć w więzieniu, ale przez wzgląd na niekaralność, wykazanie skruchy oraz opinie kolegów i rodziny zasądzono areszt domowy aż do momentu egzekucji. Adam domyślał się, że pomógł (a w zasadzie zadecydował) jeszcze jeden czynnik – ze względu na opresyjność i liczne obostrzenia szczególnie dla nie-Obywateli w kraju lechickim brakowało więzień. Jego podejrzenia były poparte tym, co usłyszał tuż po procesie od prokuratora: „Niech pan się cieszy, zasługuje pan na karę pozbawienia wolności, ale nie złożyłem wniosku formalnego, gdyż istnieje duże prawdopodobieństwo, graniczące z pewnością, że przydział do zakładu karnego dostałby pan długo po dacie pańskiej egzekucji”.

„Tak, oczekiwanie na egzekucję może być stresujące” – pomyślał Adam. Jako lekarz wiedział, że istniały przypadki, w których

¹⁴ Skrót od *alles klar*.

¹⁵ Sposób dozoru podobny do zastosowanego przez sąd dla 36-letniego mężczyzny, który zasłynął wyniesieniem mównicy Pelosi z Kapitolu podczas szturm na Kapitol w USA 6 stycznia 2021 r. Po aresztowaniu i postawieniu trzech zarzutów został wypuszczony za kaucją pod warunkiem noszenia lokalizatora GPS. Nie mógł on podróżować poza najbliższą okolicę i poza wyjazdami na rozprawę.

skazańcy przeżywali swoje egzekucje w trakcie snu. „Ale tak dziwnie i tak intensywnie?” – szybko pojawiły się wątpliwości. „Jaki dziś dzień? Sprawdź w komputerze”.

Jak pomyślał, tak zrobił – uruchomił urządzenie.

„Ile może trwać uruchamianie kompa, odkąd pamiętam, zawsze za wolno...” – ale blaszak uruchomił się szybko, nie był więc całkowicie wyłączony. „Aha, to był sen, wczoraj pracowałem i jak zwykle wprowadziłem komputer w tryb uśpienia”.

Przywitały go te same ekrany, co zwykle. „Jaki dziś dzień? Jak sprawdzić? Aha, przybornik systemowy”. Adam kliknął i wyświetliła się data: 26 marca 60 JAHD¹⁶. Sprawdził jeszcze w sieci, gdyż z automatyczną synchronizacją bywały problemy. Zgadzało się – 26 marca 60 JAHD. Odetchnął. Spędzając czas w areszcie domowym, przyzwyczał się do swoistego rytmu dnia, nie pracował, miał dostęp do WDN, mógł grać w gry komputerowe. Gdyby nie wyznaczony termin egzekucji, jego obecne życie byłoby całkiem przyjemne. Ograniczenie kontaktów – cóż, nigdy nie był ekstrawertykiem, więc prawie w ogóle mu to nie przeszkadzało. Zazwyczaj pracował w kilku miejscach. Ludzi i ich cierpień, żali oraz próśb miał powyżej uszu, szczególnie pod koniec dnia. Chciał odpocząć, nie przypuszczał, że stanie się to w taki sposób.

Stwierdził, że musi się przejść, przewietrzyć. Sięgnął do szuflady biurka – tak, była tam bransoletka lokalizacyjna. Musiał mieć ją na sobie, jeśli przebywał poza domem. Była naładowana, odłączył ją od ładowarki i nałożył.

Zasady aresztu domowego zakładały wychodzenie tylko w uzasadnionych przypadkach nie na dłużej niż na godzinę i nie dalej niż na kilometr od domu. Sprawdzala to straż, która dyżurowała

¹⁶ JAHD – *Jahr der Ära des Heiligen Deutschland(s)* (niem.) – Rok Ery Świętych Niemiec. IV Rzesza wprowadziła datowanie, począwszy od objęcia urzędu przez I Kanclerza nowo powstałych Świętych Niemiec Clausa von Stauffenberga (1945 r.).

w trybie zmianowym przez dwadzieścia cztery godziny. Gdy Adam wychodził, musiał zakładać w pełni naładowany lokalizator. Dodatkowo obowiązkowo zapisywał powód wyjścia w specjalnym formularzu na stronie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych landu lechickiego. Jeśli powód został autoryzowany przez strażników, nie było problemu. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości pozwolenie na wyjście mogło być cofnięte ze skutkiem natychmiastowym.

– Wychodzę – zawołał Adam.

– Proszę podać powód wyjścia – zza drzwi rozległ się głos strażnika.

– Sprawa niecierpiąca zwłoki, niezbędna do codziennego funkcjonowania.

Zgodnie z procedurą musiał poczekać na odpowiedź, ale był prawie pewien, co nastąpi.

– Proszę, może doktor wyjść, tylko proszę pamiętać, że nie może to trwać dłużej niż godzinę – odezwał się jeden ze strażników dość przyjaznym głosem.

– Dobrze, zatem wychodzę.

Adam zdążył dobrze poznać dyżurujących funkcjonariuszy. Początkowo odnosili się do niego nie tylko z nieufnością i urzędniczą oschłością, ale wręcz wrogo. W końcu media razem z organami sprawiedliwości zrobiły z niego przestępcę numer jeden niemalże całych Świętych Niemiec, a już na pewno landu lechickiego. Niemniej jednak czas i rutyna robiły swoje. Adam nie był typem buntownika, odnosił się grzecznie i ze zrozumieniem do pracy policjantów, zwłaszcza po doświadczeniach tuż po procesie, więc wzajemne stosunki były służbowo poprawne. Znaczna zmiana zaszła wtedy, gdy pewnego dnia jeden ze strażników po chwili niezobowiązującej wymiany zdań zaczął mówić o swojej żonie, która miała od paru dni wysoką gorączkę, silny kaszel oraz bóle mięśni. Od swojego medyka dostała antybiotyk. Adam wiedział, że akurat szaleje wirus grypy, a że antybiotyki nie zwalczają

wirusów, zalecił wykupienie oseltamiviru¹⁷, a strażnikowi przyjmowanie go profilaktycznie. Lekarz wiedział, że w trakcie okresów epidemicznych znacznie zwiększa się prawdopodobieństwo, że za infekcje oddechowe odpowiada czynnik zakaźny, który powoduje epidemie. Dodatkowo mogło być tak, że ten lek spowoduje cudowne ozdrowienie, a jeśli nie pomoże, cóż, zdarza się, raczej nie zaszkodzi. U większości chorych infekcja wirusowa mija po przyjmowaniu paracetamolu. Mimo że z lekami przeciwwirusowymi miał raczej negatywne doświadczenia (może źle diagnozował pacjentów?), w tym wypadku lekarstwo zadziałało perfekcyjnie. Żona policjanta poczuła się lepiej już po drugiej dawce i nawet nie męczył jej potem suchy kaszel, tak częsty w takich przypadkach. Na dodatek strażnik nie zachorował. Opowiedział o tym towarzyszom i zmiennikom, a ci zaczęli się radzić Adama w razie jakichś dolegliwości. W większości jego porady, tak jak w czasie, gdy pracował, nie były pomocne, ale strażnicy tego nie zauważali. Estyma dla Adama jeszcze wzrosła, jak innemu strażnikowi po przeprowadzonym wywiadzie doradził, aby pojechał z matką do szpitala. Policjant opowiedział, że jego mama od kilku dni z trudem oddycha, a Adam, zadając pytania, dowiedział się, że uskarżała się na lekko bolesną, opuchniętą nogę. Uświadomił strażnikowi, że może być to stan zagrażający życiu – tak zwana zatorowość płucna. Oczywiście zastrzegł, że – tylko może być, nie na pewno tak jest. Los jednak chciał, że diagnoza się potwierdziła. Od tej pory mógł w zasadzie wychodzić z mieszkania bez zbytnich ograniczeń poza regulaminowymi, do których się stosował. Zdarzało się nawet, że policjanci, szczególnie ci, którzy uważali, że im pomógł, sami podpowiadali przyczynę, jaką należy wpisać do formularza.

¹⁷ Oseltamivir – jeden z leków przeciwwirusowych, skuteczny tylko w przypadku wirusa grypy; w okresie epidemicznym, przy bezpośrednim narażeniu, można przyjmować go profilaktycznie.

Adam jeszcze raz sprawdził, czy ma bransoletkę na rękę, ubrał się i wyszedł. Zszedł po schodach. Zaczął biegać. I nagle... do jego świadomości dotarła data: „Dwudziesty szósty marca... Dwudziesty szósty marca!”.

Stanął. Sprawdził, która godzina – była 10.22.

– Zaraz, zaraz, niemożliwe, ale czy naprawdę? – wykrzyczał sam do siebie.

Wbiegł do klatki schodowej, zwolnił kroku i starał się zachowywać normalnie, jednakże w środku był cały roztrzęsiony. Dotarł do drzwi swojego mieszkania, skinął policjantom. Jeden z nich stwierdził, na szczęście bez cienia wrogości:

– Doktorze, szybko załatwił pan tę sprawę.

Adam wszedł do mieszkania. Nie rozbierając się, dobiegł do komputera – odpalił go... znowu się uruchamia, a raczej przywraca ze stanu uśpienia. Sekundy wydawały się godzinami... wreszcie. Włączył przeglądarkę i wpisał w wyszukiwarce: „Utkowski rozprawa”.

Wyświetliło mu się 15 545 wyników, z tym że pierwsze dziesięć pozycji zajmowały strony telewizji publicznej. Spojrzał na krótkie opisy w wynikach wyszukiwania – nie brzmiały dla niego zbyt zachęcająco. Na pierwszym miejscu widniał link do strony mediów publicznych i opis: „Proces największego zbrodniarza od czasu Anioła Śmierci¹⁸ – ściągnij”, następne: „Współczesny Anioł Śmierci – Adam U.” i wiele innych.

Nie tego szukał, ale szybko przeglądając nagłówki, nabrał ochoty, aby zaprotestować, napisać jakiś komentarz – że tak nie można, że media, zwłaszcza publiczne, powinny być choć trochę obiektywne, ale przypomniał sobie wydarzenie sprzed tej całej awantury, kiedy jego życie toczyło się normalnym torem.

¹⁸ Stosunek do Josefa Mengele w Świętych Niemczech zmieniał się z upływem lat. Choć nie eksperymentował on na Niemcach, jego metody, a także normalizacja stosunków społecznych w IV Rzeszy w kolejnych latach, spowodowały, że z cenionego lekarza stał się, jak w naszej rzeczywistości – symbolem zbrodni i okrucieństwa.

Otóż pewnego dnia, przeszukując zasoby WDN, jak to miał w zwyczaju (jeszcze na starym komputerze), wszedł na stronę telewizji publicznej, zaintrygowany materiałem o lekarzach. Było tam streszczenie, a także udostępniony odnośnik do materiału wideo (emitowanego wcześniej programu telewizyjnego). W raporcie w sposób perfidny udowodniano, że wszystkiemu winni są lekarze, zwłaszcza Rezydenci (a był to czas, w którym na skutek zbiegu okoliczności podpadli lekarze – otóż wbrew zapewnieniom zespołu leczącego matka od niedawna urzędującego wtedy ministra resortu Prawa i Sprawiedliwości zmarła tuż po zabiegu; nieważne, że nawet niemedycy wiedzieli, że musiała być schorowana, gdyż przeszła amputację obu nóg i miała dziewięćdziesiąt sześć lat). Sposób prowadzenia programu poruszył Adama. Napisał w komentarzu na stronie: „Prawda o lekarzach w tym programie jest tak oczywista, jak zwycięstwo Niemiec na Łuku Kurskim¹⁹. Nie ma się co dziwić, skoro telewizja ma za prezesa »Kurskiego«”.

Prezesem lechickiej telewizji publicznej był Ignacy Dębowski, ale nieoficjalnie nadano mu przydomek „Kurski”, a to ze względu na krzaczaste brwi, które schodziły się na kształt Łuku Kurskiego. Kiedy powstał ten przydomek, nie wiadomo, ale pewne było, że prezes bardzo go nie lubił. Dlaczego? Jednym z powodów było właśnie porównywanie skuteczności jego poczynań do działań Niemców na Łuku Kurskim.

Jakież było zdziwienie Adama, kiedy po kilku dniach od zamieszczenia komentarza zapukała do niego policja z nakazem doprowadzenia go do komisariatu. Na szczęście na komendzie skończyło się na ostrzeżeniu, że land lechicki i IV Rzesza nie tolerują elementów wywrotowych. Adam, jak wszyscy, wiedział, że WDN jest monitorowana (systemami typu Echelon²⁰), ale żeby aż

¹⁹ Bitwa na Łuku Kurskim – 1943 r., przed zamachem pułkownika Stauffenberga (1944).

²⁰ Systemy elektronicznego wywiadu.

tak efektywnie, szybko i dokładnie... Od tej pory nasz doktor, jak dziesiątki innych, unikał jak ognia zamieszczania komentarzy. Zrozumiał też, dlaczego w necie brakowało wulgaryzmów, hejtu oraz wszelkiego rodzaju niestosowności. Tutaj mógł przyznać rację rządowym komentatorom, że WDN jest o wiele bardziej cywilizowana niż jej alianckie odpowiedniki.

Przypomniawszy sobie to, wzdrygnął się i wyszedł ze stron telewizji publicznej. Niepokój wrócił. Szukał dalej. „Zaraz, zaraz, chyba lepiej będzie, jak sprawdzę to w swoich dokumentach”. Zaczął szperać w papierach. Odpis orzeczenia skazującego (wyroku), kopia wniosku o uzasadnienie wyroku, uzasadnienie wyroku w wersji urzędowej niemieckiej, uzasadnienie wyroku w wersji polskiej, wniosek o rewizję do Sądu Federalnego Świętych Niemiec – wersja polska, wniosek o rewizję do Sądu Federalnego Świętych Niemiec – wersja niemiecka... Adam wertował dokumenty. „Gdzie to jest, musi tu gdzieś być” – myślał gorączkowo.

Przypomniał sobie, że wniosek musi być złożony w terminie od czternastu dni od czasu doręczenia skazanemu (to znaczy jemu) uzasadnienia wyroku. „Czy na pewno czternaście dni, i jaka, do cholery, jest data stempla potwierdzającego na tym wniosku?” Znalazł, spojrział: 12 marca 60 JAHD. „Zaraz, dwanaście plus czternaście to”... Liczył i liczył i nie mógł się doliczyć z nerwów. Trzęsącymi rękami wziął kalkulator – $12 + 14 = 26$. „Jasny gwint, to dzisiaj”.

„Jak zwykle na ostatnią chwilę” – a to była, zdawał sobie z tego sprawę – jego ostatnia szansa na odwrócenie zapieczętowanego losu.

Dla pewności sprawdził w WDN – tak, zgadzało się – czternaście dni od czasu odebrania uzasadnienia wyroku. I tak, zgadzało się – Adam nie był prawnikiem, więc jego znajomość prawa była

ograniczona²¹ – jego jedyną szansą była rewizja, bowiem Rezydenci nie mieli prawa do apelacji i procesu w drugiej instancji, było to zarezerwowane tylko dla Obywateli. Mogli jednak złożyć wniosek o rewizję bez pośrednictwa adwokata²². Niestety, pismo, nawet bez błędów formalnych, złożone w terminie – mogło być, i często bywało, odrzucane. „Jednak, tak jak w medycynie, lepsza nikła szansa niż żadna” – pomyślał Adam.

Na szczęście wniosek miał już przygotowany. O dziwo, bowiem jako niemalże zawodowy prokrastynator często czekał na ostatnią chwilę, zwłaszcza gdy sprawa była ważna, czego nieraz żałował. Zapakował dokument szybko do koszulki, następnie do teczki. Włożył też pięć tysięcy marek wymaganych do rozpatrzenia wniosku. „Swoją drogą niezły sposób znalazło państwo na zarabianie kasy – wnioski są w dziewięćdziesięciu procentach odrzucane, a kasa leci, z drugiej strony pięć tysięcy marek (a wiem, że dla Obywatela wynosi nawet tysiąc) to niemała kwota dla większości, szczególnie Rezydentów, co skutecznie ogranicza liczbę wniosków” – pomyślał.

– Wychodzę – zawołał. Mimo zniecierpliwienia grzecznie czekał na odpowiedź strażników, patrząc nerwowo na zegarek – 11.45. „Szybciej, szybciej” – ponaglał w myślach.

– Regulamin zabrania ponownego wychodzenia po czasie krótszym niż trzy godziny – usłyszał po chwili.

„O, kurczę, zupełnie zapomniałem o regulaminie” – pomyślał Adam.

²¹ Jak większości lekarzy. Tak samo większość prawników ma skąpą wiedzę medyczną. Wynika to z profesjonalizacji rzeczywistości i czasem daje interesujące efekty – przykładowo to, co dla jednej grupy (informatycy) jest oczywistością, dla innych (przykładowo – historycy) jest naiwnością, niedorzecznością lub odwrotnie – wiedzą niemalże tajemną.

²² Rewizja, proces rewizyjny, postępowanie rewizyjne, pierwotnie miało znamiona kasacji – to znaczy było rozpatrywaniem sprawy głównie w postępowaniu niejawnym, bez udziału stron. Ponadto nie było możliwe powoływanie nowych faktów i dowodów.

– Panowie, ale tym razem naprawdę mi zależy – to dla mnie sprawa życia i śmierci. Proszę mi pozwolić wyjść – powiedział dość stanowczo.

Zapadła chwila ciszy.

– Dobrze, jeśli dla doktora to sprawa życia i śmierci, to wypuścimy przez wzgląd na pomoc, jakiej nam pan udzielał. Aha, i proszę pamiętać, że nie można pójść dalej niż kilometr od miejsca zamieszkania.

Wypowiedź ta coś Adamowi przypomniała... déjà vu? Nie zastanawiał się nad tym długo, bo wiedział, że dzisiaj musi wysłać pocztą wnioski o rewizję.

„Na szczęście adres mam dobrze zapisany”. Nie był do końca pewien, gdzie wysłać wnioski, ale kopertę miał już wcześniej zaadresowaną. „Dobrze, że zrobiłem to wczoraj... Wczoraj?” – ogarnęła go niepewność. „Na pewno wczoraj?”

Na razie nie miał czasu na zastanawianie się. „Dość, pójdę, a w zasadzie pobiegnę na pocztę... tylko zaraz – na którą? Do Hauptpost²³”. Coś go tknęło po raz kolejny – miał wrażenie, że do Hauptpost będzie dalej niż kilometr. „Nie, może biec do tego małego punktu pocztowego na Moltkestrasse²⁴, tak, tam będzie bliżej”. Jak pomyślał, tak zrobił. Dobiegł do urzędu. „Uff – na szczęście zdążyłem, nie jest zamknięty”.

Niestety na drzwiach dostrzegł tabliczkę. „Nie jest dobrze” – zjeżył się. Przybliżył się i przeczytał (napis był po niemiecku i po polsku): „Przepraszamy za utrudnienia, ale z powodu choroby placówkę obsługuje Zajmująca – Żydówka”. I mniejszym pismem: „Tym z Państwa, których może to obrażać, proponujemy skorzystanie z innej placówki – najbliższy urząd: Poczta Główna na Meisterhausstrasse²⁵”.

²³ *Hauptpost* (niem.) – Poczta Główna.

²⁴ Znana wcześniej jako ulica Cegielniana w Łodzi (Litzmannstadt).

²⁵ Znana wcześniej jako ulica Przejazd w Łodzi (Litzmannstadt).

Poniżej – tabliczka (dwujęzyczna): Godziny otwarcia w dni powszednie 10.00–14.00, soboty, niedziele – nieczynne.

Popatrzył na zegarek – 12.14. „Uff!” – odetchnął.

Zastanowił się, czy naprawdę w jego sytuacji przeszkadza mu Żydówka.

„Po pierwsze, jestem Rezydentem, po drugie, skazańcem, a po trzecie to może właśnie Zajmująca mi pomoże”. Z tego, co pamiętał – ludzie tej kategorii byli najgrzeczniejszymi, najlepiej ułożonymi i zdyscyplinowanymi pacjentami, jakich leczył. Najczęściej jednak, jak większość Rezydentów i Obywateli, nie zauważał ich wcale. Badając Zajmujących, w przeciwieństwie do oficjalnej doktryny, nie widział różnic w reakcjach między nimi a Obywatelami czy Rezydentami. Nie to, że był wybitnym naukowcem, gotowym obalać panujące poglądy – bardziej dlatego, że na studiach zdecydowanie nie zaliczał się do prymusów i nie zapamiętał zbyt wiele z antropologii różnicowej. Poza tym nie miał pamięci do szczegółów, zwłaszcza wyglądu, więc najczęściej wszyscy dla niego wyglądali podobnie.

Wszedł. Popatrzył. W jedynym okienku siedziała kobieta, właściwie dziewczyna, która uśmiechnęła się do niego, jak tylko usłyszała dzwonek zwiastujący kolejnego interesanta. Schludnie ubrana, na zakiecie pocztowego munduru, narzuconego na ramiona, tak że rękawy zwisały swobodnie, miała regulaminową naszywkę z symbolem Zajmującej. Innych klientów akurat nie było. Adam doszedł do okienka. Popatrzył na nią jeszcze raz. Pomyślał: „Ale ładna laska, nie widziałem jej tu wcześniej”, i zamiast skupić się na swojej sprawie niemal nieświadomie zauważył, przynajmniej tak mu się zdawało, jej ponętne piersi, zalotnie układające się pod ubraniem. „Mógłbym się z nią umówić, jak na Zajmującą jest zbudowana całkiem dobrze”. Z rozmyślań wybudził go jej miły, aczkolwiek służbowy głos:

– Witam, panie Rezydencie, w czym mogę panu pomóc?

To przypomniało Adamowi, że sam miał na kurtce symbol Rezydenta. W IV Rzeszy nie tatuowano ludzi jak w obozach koncentracyjnych, a obowiązek noszenia opasek zastąpiono ogólniejszymi przepisami. Symbol Rezydenta lub Zajmującego (nie trzeba było wskazywać narodowości) miał być po prostu widoczny. Wiele osób robiło sobie naszywki na kurtkach, koszulach i zapominało potem, że je nosi. Oczywiście Obywatele byli zwolnieni z tej powinności, niemniej jednak dla podkreślenia swego statusu często również je nosili. Wszystko to stało się jeszcze prostsze z rozkwitem kapitalizmu. Całe kolekcje były przygotowywane do sprzedaży z gotowymi symbolami. Naszywki mogły być zrobione własnoręcznie, nie musiały być oficjalnie zatwierdzone, byleby symbol był widoczny (oczywiście za symbol Rezydenta umieszczony na widocznym miejscu na cztery litery z tyłu można było mieć spore kłopoty, co udowadniało jedno z wcześniejszych medialnych wydarzeń w IV Rzeszy)²⁶.

– Chciałbym wysłać ten list, możliwie jak najszybciej, z gwarancją odbioru przez adresata – powiedział Adam.

– Oczywiście, proszę wypełnić druki, znaczki kosztują dwie marki.

Urzędniczka spojrzała na kopertę, potem na Adama, zatrzymała na nim na chwilę wzrok, ale nic nie powiedziała.

Adam wypełnił niezbędne formularze, podpisał się i zbliżył się ponownie do okienka, chcąc oddać list.

– Proszę bardzo – powiedział.

– Dziękuję, list ostatniej szansy od Anioła Śmierci? – stwierdziła urzędniczka.

Adam został rozpoznany. Z drugiej strony dlaczego dopiero teraz?

²⁶ Symbolem Obywatela było koło, Rezydenta – kwadrat, a Zajmującego – trójkąt, skierowany wierzchołkiem do góry. W środku figury znajdowała się pierwsza litera danego typu mieszkańca – S od *Staatsbürger* (Obywatel), E – od *Einwohner* (Rezydent) i B od *Besetzer* (Zajmujący).

* * *

Tuż po wyroku telewizja publiczna oprócz nagonki regularnie umieszczała pełne dane osobowe w swoich informacjach. Co gorsza rozpowszechniała filmy, a nawet zdjęcia Adama, tak że praktycznie każdy mieszkaniec kraju lechickiego wiedział, jak się nazywa i jak wygląda drugi Anioł Śmierci. Robiono to z cichym przyzwoleniem władz lechickich, zwłaszcza że sąd lechicki, nie uznął za stosowne utajnienia tożsamości Adama. Kilka dni potem „przez przypadek” pokazano reportaże o zbrodniach lekarza, w którym sfilmowano jego blok. Od tamtej pory szczególnie mieszkańcy Śródmieścia nie musieli się wysilać, aby zlokalizować skazańca. Pod jego kamienicą zbierały się coraz większe grupy ludzi, zaczęły się niepokoje, a nawet rzucanie butelek i innych przedmiotów. Dobrze, że jego lokal był na drugim piętrze. Adam dziękował Bogu za strażników, doszło bowiem do tego, że tylko oni stali między nim a rozjuszonymi ludźmi. Publiczne zamieszki rozszerzały się, co z początku było władzy na rękę, później w napiętej sytuacji krajowej, jaka zaistniała po referendum niepodległościowym, zaczęły przybierać kształt protestów przeciw panującym i przeciw restrykcjom. Dochodziło nawet do starć z policją. Wskutek przedłużającej się inercji władarzy kraju lechickiego musiały interweniować władze federacyjne. Uchwalono specjalne prawa – głównie w ustawie zwanej „Lex Utkowski”²⁷ i towarzyszących jej rozporządzeniach. Zakazano zgromadzeń na terenie Litzmannstadt, maruderów aresztowano,

²⁷ Taki reaktywny sposób pisania prawa oparty na konkretnej sytuacji jest znany i dość powszechnie stosowany. Przykładem może być uchwalenie w Polsce „Ustawy o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób” zwanej „Lex Trynkiewicz” lub „ustawą o bestiach”, a to z powodu przyczyny jej uchwalenia – końca wyroku Mariusza Trynkiewicza.

a prezesowi Dębowskiemu nakazano odpuścić. Inicjatywa pochodziła od samego obecnego kanclerza IV Rzeszy Jürgena von Ente. Z telewizji zniknęły zdjęcia, pełne dane osobowe (Adam Utkowski znów stał się Adamem U.), a twarz była zamazywana. Jednakże w WDN nadal bez trudu można było go namierzyć, o czym się wcześniej przekonał. Niemniej groźba aresztowań działała. Niepokoje się zakończyły, a skazany dzięki temu mógł z powrotem wychodzić z mniejszą obawą, że zostanie zlincozwany.

* * *

„Najgorsze jest to, że naprawdę ta pracownica poczty może przekreślić moje szanse na życie” – pomyślał zdenerwowany Adam.

Młoda urzędniczka złapała kopertę z drugiej strony, ale Utkowski nie puszczał. Trzymając tak list, zapytał błagalnym tonem:

– Pomoże mi pani? – Kolejna chwila, która trwała wieczność.

– Tak, pomogę panu, a przynajmniej nie będę przeszkadzać, nie pan jeden jest zaszczyty w tym kraju. – Po chwili dodała: – A sądząc po tym, co opowiadają o mnie i ludziach podobnych do mnie – tu spojrzała wymownie na znak Zajmującej – pewnie i pan nie jest tak winny, jak sąd i media to pokazują.

– Tak, proszę pani, nawet nie wie pani, ile ma racji – odpowiedział Adam, rumieniąc się. – Wyśle pani ten list?

– Tak, proszę go oddać.

Adam odetchnął z ulgą. Przekazał kopertę.

– Dziękuję. – Wydawać by się mogło, że w tym słowie zawarta jest cała wdzięczność świata.

„A może spróbuję poznać ją bliżej?” – pomyślał i na głos powiedział:

– Jak pani na imię?

– Hannah – odpowiedziała dziewczyna.

Już Adam zamierzał zapytać, gdzie mieszka, do poczty weszli klienci. Niektórzy bardzo niezadowoleni z zastępstwa. Zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. Skazaniec szybko ulotnił się z urzędu, zwłaszcza że pamiętał, czym groziło rozpoznanie, i wrócił do domu.

Ochłonął... „Ale dziewczyna” – pomyślał najpierw, a potem: „Udało się?”. Ale coś go tknęło: „Jak to udało się? Jak to udało się???”.

Przypomniał sobie teraz, pamiętał wyraźnie, że NIE ZDAŻYŁ 26 marca 60 JAHD wysłać listu z wnioskiem rewizyjnym.

Naraz przypomniały mu się szczegóły. Pamięć podsuwała mu następującą kolejność zdarzeń. Otóż 26 marca 60 JAHD wyszedł na pocztę, ale około 14.30, nie 11.45, i pobiegł w kierunku Poczty Głównej, bo wiedział, że jest czynna dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet się cieszył – sam do siebie – bo tym razem nie wyszedł o 23.30, w ostatniej chwili, jak to miał w zwyczaju. Jednakże dwieście metrów od samego budynku bransoletka lokalizacyjna zaczęła wibrować, co było ostrzeżeniem o zbliżaniu się do krańca kilometrowego okręgu, w którym mógł się poruszać. Strażnicy strażnikami, ale system był nieubłagany i złamanie tego obostrzenia groziło natychmiastowym przeniesieniem do więzienia (tak Adam podejrzewał) lub gorszymi karami. Nie był pewien, ale wydawało mu się, że możliwe jest przyspieszenie egzekucji. Wolał nie ryzykować. Wrócił do domu, przeszukał WDN i znalazł punkt pocztowy na Moltkestrasse, o którym wcześniej nie wiedział, i wyszedł raz jeszcze, tym razem kierując się w stronę znalezionej poczty. Bransoletka nie zawibrowała, ale punkt pocztowy okazał się ZAMKNIĘTY. Był załamany. Pamiętał doskonale, że sprawdził godzinę na zegarku, stojąc pod drzwiami nieczynnej poczty – była 16.14. Wrócił do domu.

Ba... pamiętał więcej – następnego dnia wysłał swój wniosek w tym punkcie (nawiasem mówiąc, nie obsługiwała go Hannah). Pamiętał, że następne dni upływały dość monotennie, zbliżając go do terminu egzekucji. Był zrezygnowany, tym bardziej że kilka dni po wysłaniu doręczono mu odpowiedź o treści dającej się podsumować następująco: ze względu na uchybienia formalne wniosek nie będzie rozpatrywany. Inaczej, dupa błada, nie zdążył jak zwykle.

– O, kurde, nie, niemożliwe. – Adam aż podskoczył na łóżku. – Jasny gwint!

– Wszystko w porządku? – dobiegł go głos zza drzwi wyjściowych.

– Tak, tak – odpowiedział, po czym już w myślach kontynuował: „Albo wszystko od dwudziestego marca sześćdziesiątego JAHD mi się śniło, albo rzeczywiście ten zakapturzony facet przeniósł mnie w przeszłość. Tylko po co? Może właśnie po to, żebym zdążył? A może to był anioł?” (nie był zbyt religijny, ale oglądał ostatnio serial o aniołach ratujących ludzi z opresji).

– Nie gorączkuj się tak, facet – uspokajał sam siebie.

Ochłonął, przekalkulował. „Zaraz, zaraz – podróże w czasie i cuda, nawet jeśli istnieją, to do tej pory skrętnie mnie omijały” – pomyślał. „Nie, ta egzekucja i to, że nie zdążyłem wysłać listu, na pewno mi się śniło, na pewno”. Słyszał o hiperrealistycznych snach typu *luzider Träumen*²⁸. Wiedział także, że w marzeniach sennych może dochodzić do kompresji czasu. Ponadto zdawał też sobie sprawę, że znajduje się w stresie, co, jak wielu jego pacjentów przyjęłoby za pewnik, może wywołać takie objawy.

„Na pewno mi się śniło, na pewno” – powtarzał w myślach.

Popatrzył realistycznie – najważniejsze, że teraz zdążył. Czas przygotować się do procesu w trybie rewizyjnym.

²⁸ *Luzide Träume* (niem.) – świadome śnienie (ang. *lucid dreaming*).

